



Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 et. kwartalnie drożej.
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.
Adres Redakeyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. Grodzickich 1. 3. sklep p. Heleny Jaworskiej.

CÓRKA STAREMBERGA

opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Ciąg dalszy).

Odtąd miały się zacząć dla komendanta miasta dni ciężkie, straszne. Wiedział on, że na Wiedeń zdążają ogromne moce, wiedział, że trzeba nadludzkich wysiłków, aby utrzymać się w oblężonym mieście i wiedział zarazem, że jeżeli nie nadejdą obce posiłki, to sam Wiedeń obronić się nie zdoła.

Był on rycerzem prawym, więc znał swoją powinność: postanowił bronić powierzonej sobie stolicy do ostatniego tchnienia, a jeżeli nie będzie można jej obronić, poedz pod jej murami.

Ale miał on inną troskę: w mieście była Joanna. Dokąd ona tu będzie, ojciec nie zna ani chwili spokoju, bo znając srogość obyczajów wojennych, obawiał się dla niej więcej jassyru, aniżeli śmierci nawet. Syna już po-

święcił wojnie, ale córki nie mógł, bo obiecał umierającej przed laty kilkunastu żonie, że czuwać nad nią będzie troskliwie i uchroni ją przed każdym niebezpieczeństwem.

Więc kazał wezwać do siebie Joannę, a gdy ona weszła, rzekł:

— Moje dziecko, musisz dziś jeszcze opuścić Wiedeń, bo jutro zamknę bramy miasta i nikomu już wyjść nie pozwolę.

— Ojcie! — zawołała dziewczę z wyrzutem — czy sądzisz, że twoja córka i wychowawca nie zdoła znieść huku dział i widoku rannych?

— Nie obawiam się tego — moje dziecko — ale obawiam się dla ciebie niewoli; znam dobrze nasze siły i wiem, że bardzo ciężka czeka nas przeprawa, jeżeli nie nadejdą posiłki, Wiedeń się nie utrzyma. Ja i Hugo zgniemy wtedy w walce, ale ty dziecko... drzę na samą myśl, coby cię spotkało. Ty nie wiesz, jakie są losy tureckich i tatarskich branek.

— A czy wiesz, jakiebym ja tam gdzieś daleko od was pędziła życie, w trwodze, że każda chwila może wam obydwom śmierci przynieść.

— Lepsza trwoga, niżeli jassyr.

— A gdybym cię ojciec raz w życiu nie usłuchała i oparła się twojej woli?

— Usłuchasz — odparł ojciec tonem stanowczym, który nie znosił oporu — usłuchasz, bo taka jest wola moja i ostatnia wola twojej matki, której w chwili zgonu dałem słowo, że zawsze oddadę cię z miejsca, w którym będzie wojna.

Usłyszawszy to Joanna zrozumiała, że nie nie zmieni postanowienia ojca, więc zapytała:

— Kiedy mam odjechać?

— Natychmiast po obiedzie, abys jeszcze przed wieczorem mogła stanąć w naszym zamku wśród gór, tam będziesz bezpieczna. Odwiezie cię stary Herman, on czuwać będzie nad tobą, jakbym ja sam czuwał, dodam ci na wszelki wypadek zbrojną drużynę z kilkunastu ludzi.

Joanna dotknęła zbladłymi ustami ręki ojca i wyszła do swojej komnaty. Tu kazała służebnej wysunąć na środek małą dębową skrzynię, włożyła w nią kilkanaście sztuk bielizny, jedną suknię, ciepły tułub i zamknęła skrzynię.

— Nic więcej panienka nie bierze? — zapytała służebna.

— Dostycie i tego — rzekła dziewczę, a potem usiadła w dużym skórzanym fotelu i utkwiszszy oczy w jeden punkt, przepędziła tak w milczeniu czas do obiadu. W myśli jej przesunęły się jakieś straszne obrazy wojny i nieokreślony smutek ścisnął jej serce — nie płakała, ale zacisnęła usta i poddała się swemu bolowi. Sama nie umiałaby powiedzieć, jak długo tak przesiadywała, gdy nadszedł jej brat; on widząc siostrę taką smutną, ucałował ją serdecznie — ona zarzuciła mu ręce na szyję i zawołała:

— Odrąćcie mnie od siebie, odrąćcie wtedy, kiedy mogę wam się przydać na co — może który z was będzie ranny, to pielęguowałabym go. Gdybym była przy was i wojna nie byłaby mi straszną, a tak, daleko, odcięta od was, drzeć będę ciągle o wasze życie.

— Nie nie pomoże siostrzyczko, ojciec nie zmieni postanowienia, a ja, jakkolwiek pojmuje twój żal, muszę przyznać, że czyni dobrze.

— Dobrze? Kto wie, czy nawet dobrze, a jeżeli Turcy zdobywszy Wiedeń, napadną na miejsce, gdzie mnie ukryjecie? Wtedy i bez was będę i nie uniknę losu wojny. Jaki ty jesteś szczęśliwy, że ci wolno działać, a ja! ja będę

musiała siedzieć bezczynnie w jakim alpejskim zakątku i płakać całymi dniami. Oto los kobiety!

— Nie narzekaj już siostrzyczko, ale chodź do stołu, a ojcu nie ukazuj smutku, bo i jego serce przepełnione bolem, a trosk ma więcej, aniżeli znieść ich może.

Smutno przeszedł ten obiad, parę razy Joanna usiłowała coś przemówić, ale słowa zamierały na drżących wargach, stary wojak odwracał wzrok od córki, bo czuł, że mu się lży do oczu cisną, a Hugo nie wiedział o czem mówić.

Nareszcie skończył się obiad, a do jadalni wszedł Herman, stary sługa domu Staremburgów, który z dzisiejszym komendantem, gdy ten był pacholeciem jeszcze, jeździł na łowy i uczył go bronią robić.

— Hermanie — rzekł hrabia — nie daję ci upomnień żadnych na drogę, wiesz, że powierzam ci mój skarb najdroższy, strzeż jej, broń jej i oddaj mi ją po wojnie całą.

Stary Herman odpowiedział tylko: „Słucham, panie komendancie“ i stał wyprostowany, ale z mrugania powiek znać było, że był mocno wzruszony.

Joanna przypadła do nóg ojca i ścisnęła jego kolana, całowała ręce, a łzy płynęły z jej oczu.

— Ojcie, ojcie! — mówiła drżącym głosem — czy ja cię jeszcze zobaczę?

— Idź już, idź, dziecię moje, bo im dłużej będziemy razem, tem ciężiej będzie nam się rozstać.

Joanna wstała, uściskała Hugona i zeszła ze schodów — ojciec i brat wsadzili ją do kolarzki, kopijnicy otoczyli pojazd, Herman stanął na czele i orszak hrabianki ruszył w drogę. Hrabia i Hugo stali w bramie tak długo, aż im znikł z oczu.

Joanna nie wychyliła się z kolasy, bo jakiś ból serdeczny ścisnął jej gardło i jakieś przecucie wielkiego nieszczęścia zawisło nad biednym dziewczęciem, które po raz pierwszy rozłączało się z ojcem i bratem, a rozłączało się w tak strasznych warunkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prośki i pociechy Duńka.

(Ciąg dalszy).

Z pieśni tych najbardziej lubił te stare, których mamusia nauczyła się była od swej matki, to jest babusi Barskiej. Babusia Barska już nie żyła, umarła jeszcze w Galicyi i tam została na ementarzu pochowaną.

Najbardziej lubił Duńko tę pieśń:

Kołysząc matka swe dziecię
Tak mu piosenkę śpiewała:
Spój moja nadziejo cała,
Spój moje życie!

Usnęło biedne nieboże,
Ale się bardzo spłakało.
Po płaczu może też, może
Będzie mi spało.

Lubił tę pieśń, choć dalej ona taka straszna: jest tam w niej, jak matka obawia się, by synek jej nie wyrósł na złego człowieka, więc śpiewa:

Ojczyzny zdrajca lub zbrodzień
Miłości mojej niegodzien,
Cała truchleje.

Ach, on czuł zawsze, że mu serce biło, ilekroć matka te słowa śpiewała. Ach, on by nie chciał nigdy zasłużyć na to, by się sprawdziły na nim słowa tej pieśni. Więc serce mu w tej chwili drżało, gdy siedział tu na tym wzgórkku obok siostry; on (o ile mu się zdawało) nawet dotąd nie zasłużył na gniew matki swojej, a przecież, przecież... ona go tak już nie kochała, jak tam... jak dawniej. Choć ona zawsze dobrą jest dla niego, mówi doń zawsze: „Mój Duńko pocziwy“, ale nie mówi mu już: „Moje słodkie dziecko“, nie pieści go tak, nie patrzy nań ciągle, nie pyta, czy go co nie boli.

Pewnie, że odkąd Zosia zaczęła tak bardzo chorować, mamusia musi ciągle siedzieć przy niej i o niej myśleć, ale przecież choć czasem, gdy się on zbliży, tak nieśmiało, mogłaby go popieścić, popatrzeć mu w oczy i spytać o czem myśli, czemu jest taki smutny?

Kiedys on szedł do niej, chciał się jej rzucić na szyję, prosić o jakie słodkie słowo, lecz wstrzymał się, bo matka przechodząc, nie widziała go prawie na swojej drodze. Prawda, że wtedy trzech lekarze byli przy Zosi, ale on tak nie wiele pragnął; jedna minuta codzien, tylko dla niego, dla Duńka tylko, a już by mu to wystarczyło.

On chciał matkę prosić raz, by mu zaśpiewała jeszcze tę drugą pieśń, którą on tak lubił a zapomniał już, jak się śpiewa; ale doprawdy — nie śmiał przemówić do swojej matki rodnej.

— Słuchaj Zosiu

— raptem odezwał się do Zosi, zadumany Duńko — proś ty mamusi, by ci zaśpiewała kiedy tę pieśń:

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu,
Gdzie Zółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny,
W błyszczącej zbroi i na śnieżnym koniu.
Maj właśnie drzewa i kwiaty rozwijał...

— Dobrze, ale dlaczegoż ty Duńku sam nie chcesz prosić? — rzekła Zosia.

Duńko nic jej nie odpowiedział, lecz zamyslił się znowu.

Prawda, że on wie, że jakieś ma dziwne usposobienie, nie takie, jak Henio, który jest taki śmiały do wszystkich i zawsze prosi o twarcie i mówi, czego pragnie. A Duńko ma coś takiego w sobie, że prosić nie może o nic nikogo, a nawet najtrudniej mu przychodzi prosić o coś tych, których lubi, których kocha. Ale dawniej mamusia sama wiedziała zawsze, czego mu potrzeba.

Wprawdzie i teraz zawsze mu kupuje takie zabawki, jakich on właśnie pragnie. Ot i wszystkie te żołnierze! Czy który chłopiec ma tyle żołnierzy, co on! Ale co mu z tych żołnierzy, on by wolał, żeby go raz mamusia wzięła na kolana i popieściła, jak dawniej, a on oddałby te wszystkie żołnierze Heniowi. Ale on nie potrafi prosić o to mamusi. A może to nie wypada, żeby takiego dużego chłopca, gimnazjalistę, matka jeszcze na kolana brała? No, to co? on wolałby nie być gimnazjalistą nawet, wolałby być małym Duńkiem, wolałby być chorą Zosią nawet.

— Czemu ten Henio nie przychodzi? — odezwała się Zosia. — Tym żołnierzom musi być gorąco, stać tak w tym piasku! Już i mnie się znudziło czekać na Henia.

— Wiesz co Zosiu — rzekł Duńko — ja mu tymczasem dobrze lokomotywę ustawię, bo on nie umie chodzić koło niej, nigdy nie byłby dobrym maszynistą, nawet palaczem nie mógłby być na kolei.

— Dobrze, zrób mu takiego figła, to się prędzej bitwa skończy.

Zofia ze Strzetelskich Grynbergowa.
(Ciąg dalszy nastąpi).





Dla chleba.

Pod słomianą strzechą chaty
Wzrósł chłopczyzna modrooki,
Wesołymi ocz bławaty
Patrzył jasno w świat szeroki.

Nie uskarżał się na losy —
Cichą dolę swą pastuszą
Kochał chłopak jasnowłosy,
Całym sercem, całą duszą.

Kochał chaty swojej ściany
I rodzinne swoje sioło,
I złociste zbóż tych łany,
Co się ciągną naokoło...

I kobierce łąk kwiciste,
Kochał słonka blask różowy,
I strumyka fale czyste,
I zielony bór sosnowy.

On nie pragnął innej doli,
Dobrze było mu na ziemi,
Byle żyć na Ojców roli,
W swojej wiosce, między swymi.

Niechby zawsze iść o świecie
Ze swą krówką na łąk niwy,
Byle tutaj całe życie,
Byłby wesół i szczęśliwy.

* * *

Oj, wieśniacza ciężka dola,
W niskiej chacie brakło chleba —
Ha, co począć, Boża wola —
Chłopcu z wioski w świat iść trzeba.

Żegnać szczęścia dni świetlane,
Choć ból ciężki serce gniecie —
Rzucić wszystko, co kochane,
Co dlań piękne na tym świecie.

Swoje bory, pola, rzeki,
Oj, na długoż on porzuci?
Idzie kędyś, w kraj daleki...
Kiedy wróci i czy wróci?

Pod nieznane poszedł nieba,
Poszedł szukać lepszej doli,
Tam mu z głodu mrzeć nie trzeba,
Ale serce ciężko boli!

Za górami, za obcemi,
Ziemia piękna i słoneczna,
Lecz do swojej tęskno ziemi,
Bo kochana! bo serdeczna!

W obcej stronie gwarno, ludno,
O, krainaż to wesoła!
Ale chłopcu smutno, nudno,
Bo rodzinna wioska woła...

Już tu dłużej żyć nie może,
Mknie ku wiosce duch stęskniony,
Pójdzie za nim, w imię Boże!
W swe rodzinne pójdzie strony. —

W dłoń uchwycił kij tułaczy,
Poszedł — w mroźną noc srebrzystą,
Modrooki syn wieśniaczy
Idzie naprzód w przestrzeń mglistą.

„Spiesz się“ — szepce serca drzenie;
Tam twa ziemia, twa jedyna!
Ale mroźne wiatru tchnienie,
Krew mu w żyłach lodem ścina.

Przecież! — ot, już las sosnowy,
W dali widać chatkę miłą,
Tu przydrożny krzyż dębowy —
Wszystko, wszystko, tak jak było.

Już mu teraz nie trzeba,
Gdy powitał ziemię drogą;
Pod błękitem swego nieba
To i umrzeć nawet błogo.

Ach, napróżno sił dobywa —
Mgłą zachodzić wzrok poczyna —
To go do snu ziemia wzywa,
Ta mateńka, ta jedyna!

Tu na śniegu złoży skronie,
Senne przymknie wnet powieki,
I na matki spocznie łonie,
By pozostać z nią na wieki.

Oj, tam w siole nędzy tyle,
Stary ojciec, siwa matka,
Położyli się w mogile...
W cudzych rękach biała chatka.

A pacholę śpi wioskowe,
Oj z pogodą śpi na czole,
Bo uśpiły go różowe
Sny o chacie, sny o siole.

Ziemia cierpieć mu nie dała
Na tym biednym, naszym świecie,
Snać matula ukochała
Jasnowłose chłopskie dziecię.

Bronisława Wieliczko.

PIOTRUŚ

komedyjka wakacyjna w jednej odsłonie

napisał

Bolesławicz.

(Ciąg dalszy).

TOMCIO. Porozmawiajmy z sobą.

PAULINKA. Dobrze — jak chcecie..

TOMCIO. Bardzo się cieszę, żeśmy już do was przyjechali, a cieszę się podwójnie, żeśmy ominęli jakiego poważniejszego wypadku. Piotruś po raz pierwszy jest na wsi i doprawdy nie wie, co się z nim dzieje. Gdyby nie Zygmus, wyleciałby oknem z wagonu, na szczęście Zygmus go złapał w porę i powstrzymał. Doprawdy, gdybym wiedział, że Piotruś tak będzie roztargniony, nie jechałbym wcale.

PIOTRUŚ. Ty się dziwisz memu roztargnieniu, a ja się dziwię twojej i Zygmuta ślamazarności. Was nic nie wzrusza — wy na wszystko patrzycie obojętnie. (*z zapalem*) Dla mnie zaś te zielone pola, łąki i lasy... te ubogie chałupki, około których kręcą się pyzate dzieci wieśniaków, wreszcie te kurczątki, te kaczątki, te gąsiątka... a nawet te prosiątka stanowią coś uroczystego i przemawiają do mego serca, wzbudzając uczucie radości i zapału.

ZYGMUS. Bardzo to ładnie, ale wierz mi, że ani gąsiątka, ani prosiątka nie uratowałyby cię, gdybyś był oknem wyleciał.

PIOTRUŚ. Wyście tu przyjechali, aby siedzieć i poważnie rozmawiać, a ja przyjechałem, aby używać ruchu i cieszyć się wiejskim powietrzem.

NATALKA. Nikt tu siedzieć nie będzie. Jutro zrana od godziny siódmej urządzam majówkę — jeżeli będzie pogoda.

PIOTRUŚ. Majówkę? — Do lasu?

NATALKA. Tak, do lasu!

PIOTRUŚ. A, moja kochana Natalciu, szczerze ci już dziękuję! Ale dlaczegoż od siódmej? Czemuż nie od szóstej lub piątej?

NATALKA. Jeżeli się zgodzicie na piątą, to i owszem!

PAWELEK. Rozporządzaj nami — jesteś królową dnia jutrzejszego.

PIOTRUŚ. Królową?

NATALKA. Tak, królową, i z mocy tego stanowiska ogłaszam, że jutrzejszą majówkę rozpoczniemy od godziny piątej rano!

WSZYSCY. Wiwat!

PIOTRUS. No, moi kochani, z tem wszystkim ja tu nie wytrzymam. Chcecie, to chodźcie ze mną, a nie, to ja sam pójdę.

ZYGMUS. Gdzie?

PIOTRUŚ. Choćby tylko na podwórze.

PAWELEK. Nie oddalaj się jednak bardzo, gdyż rodzice niedługo powrócą.

PIOTRUŚ. Nie, nie... Wy sobie siedzicie, spoczywajcie i radźcie, jak starzy. Do widzenia! (*wychodzi*).

PAWELEK. Czekaj... idę z tobą. (*wychodzi*).

ZYGMUS. Podziwiam Piotrusia... on wcale nie czuje zmęczenia, gdy tymczasem ja nie gniewam się, że wygodnie siedzę.

TOMCIO. I ja chętnie sobie spoczywam.

NATALKA. Spoczywajcie... spoczywajcie... abyscie jutro nieczuli zmęczenia. Pamiętajcie, że o piątej zrana idziemy na majówkę. — Zobaczycie przepiękny las. Jest tam miejsce, jakby umyślnie stworzone na zabawę. Będziemy się bawić, tańczyć, śpiewać i biegać...

ZYGMUS. A rzekę tu macie?

NATALKA. Jest rzeka, są czółna i wiosła. Będziemy więc pływali.

ZYGMUS. Tylko nie teraz zaraz. Niech się trochę Piotruś uspokoi, bo mógłby się nam jeszcze z wielkiej radości utopić.

PAULINKA. Czy on zawsze taki niecierpliw?

ZYGMUS. Prawie zawsze. Ale szczególnie rozrzewnia go wieś. Nim wyjechaliśmy tutaj, biedny chłopiec ani jeść, ani spać nie mógł, tylko myślał ciągle o wyjeździe. (*słychać głośnie szczekanie psa*).

NATALKA. Widocznie ktoś obcy przyszedł, czy przyjechał, skoro pies tak szczeka. (*idzie do okna*) Nikogo nie widać.

PAULINKA. Może on szczeka na Piotrusia? (*Pawełek wbiega*).

NATALKA. Gdzież Piotruś?

PAWELEK. Siedzi w szopie i czeka naszego zmiłowania.

PAULINKA. Jakto?

PAWELEK. Ano druga przygoda!

ZYGMUS. Co takiego?

PAWELEK. Podszedł tak blisko do psiej budy, że Burek skoczył na niego i rozdarł mu surdut do tego stopnia, że się pokazać nie może.

ZYGMUS. A co, nie mówiłem?

TOMCIO. On nam coś zwojuje — zobaczycie!

PAULINKA. Pies go nie ukąsił przynajmniej?

PAWELEK. Zdaje się, że nie! — Natalciu, nie masz tam jakiego surduta?

NATALKA. Mam, ale ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



W malutkim społeczeństwie

(obrazek z życia zwierząt).

(Ciąg dalszy).

Nocy tej mieszkanki zniszczonego gniazda spały, jak która mogła. Jedne uczepliły się liścików, inne przykucały w zniszczonych komórkach, a o świcie gniazdo zawrzało większym niż zwykle szumem.

Stara babusia nie pozwoliła dziś nikomu próżnować. Nawet młodzi dandysi, którzy zwykle wcale ich nie lubili, dziś musieli się zabrać do pracy; nawet słynny na całe gniazdo elegant Wiercipięta, do którego pani matka miała szczególniejszą słabość, bo był to najpiękniejszy z jej synków, dziś nie dostał urlopu.

— Zostaniesz w gnieździe i będziesz naprawiać mury — rzekła do niego matka.

— Ja polecę — odpowiedział Wiercipięta — na sąsiedni parkan i naskrobię tam zbutwiałych włókien.

— Nie, nie polecisz, bo z pewnością nie wróciłbyś prędko — rzekła mutusia — będziesz pracował w gnieździe.

Wiercipięta chciał już coś burknąć i odlecieć, ale ujrzał obok kilkanaście robotnic, na czele których wysunęła się słynna na całe gniazdo pracownica, zwana Iskierką, dlatego, że zwiłała się tak szybko, że tylko migiała w oczach jej postać.

Iskierka i Wiercipięta nie lubili się wcale, ona znieść go nie mogła za wieczne próżniactwo, on jej za to, że go zawsze lekceważyła i zawsze tak jakoś się składało, że wiedziała o każdym jego wybryku.

Wiedział dobrze, że gdyby teraz wyleciał na spacer, Iskierka wraz z swojemi przyjaciółkami napadłyby go i zawróciły do gniazda; postanowił więc czekać spokojniejszej chwili, a teraz znikł we wnętrzu gniazda i zaczął z takim gniewem odrywać wiszące strzępy komórek, aż zranił jakąś małą poczwarczkę.

— A ty czego taki zły jesteś? — zagadnęła go pracująca obok, strojna oska, ubrana w śliczne gazowe skrzydelka, które jak welon spływały po jej ramionach.

— A i ciebie Pieszczoto, zaprzegli dziś do pracy — odpowiedział Wiercipięta. — Ciężkie nastały czasy, bogdajby wszystkie owady zakłuły tego chłopaka, co zburzył nasz spokój

i zmusił do pracy, a ja właśnie miałem na dzisiejszy dzień śliczne plany.

— Jakież to? — zapytała Pieszczota i nastawiła ciekawie rożków, które zdobyły jej kształtną główkę.

— Wypatrzyłem w lesie w dziuple rój pszczół i miałem dziś zamiar zakraść się do ich gniazda i zrobić sobie ucztę. Czy ty jadaś kiedy miód pszczoli? Powiadam ci, nie ma nic lepszego nad ten przysmak.

— Miodu nie jadłam — odparła Pieszczotka — ale wolę go nigdy nie kosztować, aniżeli zbliżyć się do ula, bo słyszałam już nieraz, że pszczoły rozstawiają u wejścia straż i biada temu, kto by chciał się wcisnąć do gniazda.

— To też ja nie głupim narażać się na niebezpieczeństwo. Zrobiłem wczoraj znajomość z jedną pszczołką, która zmiatała łapkami pył z kwiatków i zbierała go do koszyczków, w które są ich nóżki zaopatrzone, podziwiałam jej zręczność i pracowitość i powiedziałam jej, że słyszałam, iż ich gniazda są arcydziełem sztuki, że pragnąłbym kiedy z bliska oglądnąć je, ale cóż — dodałem — kiedy wy rozstawiacie straż u wejścia do dziupła lub ula i zabijacie każdego obcego, kto by chciał wejść do wnętrza. — To prawda — odpowiedziała pszczoła — bo mnóstwo owadów czyha na nasz miód i gdybyśmy tak nie pilnowały ula, rozkradłyby nam go zupełnie. — Ale ja nie pragnę waszego miodu — rzekłem — ja pragnę tylko zobaczyć, jak wy budujecie komórki i o ile one są piękniejsze od naszych. Wówczas pszczołka obiecała mię wpuścić do dziupła, bo dziś właśnie przypada na nią kolej stać na straży. I trzebaż nie szczęścia, że właśnie dzisiaj nie wypuszczają nas z gniazda i zmuszają do roboty. Już mi życie obrzydło, wiecznie tylko naganiają do pracy i do pracy.

— Nie wydziwiałbyś niepotrzebnie — od rzekła Pieszczota — wiesz bardzo dobrze, że i ja pracować nie lubię, ale nie mogę narzekać na nasze społeczeństwo. Każdy wie przecie, że do pracy są zrodzone robotnice i przyznaję, że ja nie wiele dotąd przyczyniłam się ani do zbu-



dowania gniazda, ani do utrzymania w niem porządku. Ot i teraz, niby to pracujemy, a naprawdę rozmawiamy sobie swobodnie i baraszkuje.

— Jeszczeby też, żeby tak piękne istoty jak ty i ja, zrodzone do zabawy i rozkoszy, dźwigały ciężary. Czy nie dosyć, że musimy się sami postarać o pożywienie dla siebie?

— To prawda, że musimy sami szukać sobie pożywienia, u pszczół jest daleko lepsze urządzenie, bo tam robotnice dostarczają pożywienia dla samców i samic, którzy i u nich stanowią uprzywilejowaną warstwę społeczeństwa.

Wiercipięta i Pieszczotka byli sami w tej części gniazda, wszyscy zajęci byli pracą i nikt nie zwracał uwagi na parę próżniaków. To też Wiercipięta, który ciągle myślał o ulu i o miodzie, postanowił skorzystać ze sposobności i niepostrzeżenie wylecieć z gniazda.

— Bądź zdrowa piękna Pieszczoto — rzekł — ja lecę trochę na powietrze, bo nie mogę wytrzymać w tej zadusze.

— Ja ci radzę, bądź ostrożny — odparła Pieszczota — bo z pszczołami rzecz niebezpieczna.

Ale Wiercipięta niesłuchał upomnienia przyjaciółki, wysunął się z gniazda i znikł w przestworze powietrza.

(C. d. nast.).

Anna Lewicka.



Na wakacje.

Ponieważ to wakacje, a chłopcyki i dziewczynki mają dużo wolnego czasu, więc posyłamy wam dzisiaj aż dwa dodatki z wzorami do rozmaitych zajęć. Chłopcykom podajemy wzory na nowe, bardzo ładne latawce, dziewczynkom wzory na bieliznę i sukienkę dla lalek.

Orły i latawce.

Każdy chłopak wie doskonale, co to za przyjemność jest puszczać papierowe orły w powietrze. Pod jesień, kiedy panują coraz częściej chłodne wiatry, wtedy najlepiej wzbijają się w górę i wtedy właśnie kwitnie u małych artystów sztuka sporządzania latawców, którym nadać można kształt przeróżny. W zeszłym roku podał wam już „Mały Światek“ kilka wzorów, ale ucieszycie się zapewne dzisiejszym dodatkiem, w którym podajemy nowe wzory i sposób ich przyrządzania.

Nie ma chyba większej przyjemności, jak cieszyć się dziełem rąk własnych, szczególnie takim, które wymaga pewnej znajomości fizyki i techniki. Bez

wielkiej sztuki i zdolności może sobie każdy chłopak ulepić orła budowy najprostszej, którego szkielet składa się tylko z lekkiego patyczka, przymocowanego do przepołowionej obręczy, oblepionej papierem. Ale to potrafi każdy, a „Mały Światek“ nauczy was ulepić orły doskonalszej budowy, które sprawiają wam większą przyjemność, bo trwalsze są i wznoszą się wyżej.

Dwojaki mogą być szkielety latawców: o łukach ostrych i okrągłych.

Wzór pierwszy, fig. I. pani sowa ze starej wieży ma szkielet okrągłolukowy, fig. II. przedstawia szkielet do latawca oznaczonego fig. 1., do niego użyć potrzeba giętkich patyczków trzciniowych, albo z leszczyny. Ażeby patyczkom takim nadać kształt należyty, radzimy wam wygiąć je i związać obydwie końce sznurkiem w kształcie łuku, włożyć patyczki na jakiś czas do wrzącej wody, a potem dobrze wysuszyć. Patyczki takie powiążcie ze sobą tak, jak wskazuje fig. II. i oblepiecie gotowy szkielet stosownie wykrojonym i pomalowanym papierem, wedle wzoru I. Tylko nie zapomnijcie o wymalowaniu okularów, bo pani sowa, która w dzień źle widzi, zechce zapewne napatrzeć się pięknym widokom, gdy podleci w górę tak wysoko.

Wzór drugi, kometa fig. III. wymaga szkieletu ostrołukowego, fig. IV., przedstawia znowu szkielet do latawca fig. III. który sporządza się, jak wzór wskazuje, z czterech patyczków, należycie ze sobą powiązanych i również, jak pierwszy, oblepia się papierem, z jaskrawo wymalowaną kometą. Wzór ten nadaje się znakomicie na latawca, bo i kometa, to latawiec między gwiazdami.

Trzeci wzór, fig. V. w kształcie motyla, sporządza się podług fig. VI. z trzcin i sznurków i oblepia się stosownie przykrojonym i pięknie pomalowanym papierowym motylem. W szkieletach patyczki oznaczone są kreskami, a sznurki kropeczkami.

Przy sporządzaniu orłów musi „Mały Światek“ zwrócić waszą uwagę że do każdego ogon przyczepić trzeba koniecznie, bo ogon przyczynia się do sterowania i lepszego wlotu latawca. Zwykle używa się do zrobienia ogona skrawków papierowych, daleko praktyczniejsze są jednak kawałeczki jakiegokolwiek materyi, pocięte w paski 3 — 5 ctm. długości, bo materya nie płącze się ze sznurkiem, na którym wznosi się latawiec.

Jeżeli chcecie, by latawiec wznosił się bardzo wysoko, aż do obłoków, to „Mały Światek“ i na to wam poradzi. Puśćcie orła w powietrze, a gdy podleci możliwie najwyżej, przywiążcie do jego sznurka orła drugiego. Powodem, że latawce wznoszą się tylko do niewielkiej wysokości, jest najczęściej ciężar sznurka, jeżeli więc przyczepicie jeszcze drugiego orła, to uniosą ciężar podwójny, a zatem pójda dwa razy wyżej.

Uważajcie tylko, aby nie puszczać tak złączonych orłów w czasie grożącej burzy, bo moglibyście ściągnąć pioruny.

Garderoba lalek.

Na tablicy kroju widzicie lalkę w ładnej, luźnej sukience. Sukienka taka odpowiednia jest bardzo na lato dla lalek i dla ich małych mateczek. Aby z podanego wzoru mogły skorzystać wszystkie lalki i większe i mniejsze — dlatego podajemy dwie formy: jedną na sukienkę dla dużej lalki, a drugą dla mniejszej. Podług tych dwóch form można zmniejszać lub powiększać podane wzory wedle upodobania. Macie

więc dwie bluzki; przód i plecy krają się jednakowo, tylko szyjkę w przedniej części trzeba wykroić głębiej, a w plecach mniej — jak to rysunek wskazuje. Gdy bluzka już wycięta, wykrójcie niższą część przodu sukienki, której podajemy także dwa wzory: mniejszy i większy, a w końcu skróćcie część tylną; tej ostatniej podajemy jeden wzór, który bardzo łatwo powiększyć. Macie także dwa rękawki i dwie bufki do rękawków, jeden większy, drugi mniejszy. — Jak zawsze, tak i dziś ostrzegamy was, abyście nie wykrawały sukienki od razu z przeznaczanego na ten cel materiału, ale z bibułki lub starych gałganków, a dopiero przekonawszy się, że forma dobrze leży, krajcie z właściwego materiału. Ostrożność ta jest niezbędną wobec tego, że każda lalka ma inną figurę i inną wielkość, a krawczynie niezbyt są wprawne w swoim zawodzie. Gdy sukienkę uszyjecie, możecie ją ozdobić wedle wzoru: koronką, riuszką, wstawką, lub czemś podobnym, co się w domu znajdzie, a bufki rękawków można także ozdobić koronką — ale to niekonieczne.

Oprócz tego podajemy wam wzór kroju koszulki i majtek.

„Mały Świątek“.



Z A G A D K I

S Z A R A D A

nadesłana przez Zosię i Janinę T.

Ej, nie kładź w pierwsze ręki, bo naprawdę sparzy,
Drugie, gdy dziatwa krzyczy, powtarzają starzy,
Trzecie zgłoska WA. Każdy zgadnie tę szaradę,
Ręczę — ale na dodatek kładę,
Że chcąc ją pomieścić między łatwiejszemi,
Zapewniam, że na polskiej wszystko leży ziemi.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 23.:

Zagadka: Młyn.

Łamigłówka geograficzna: Łomnica, Wislica, Łęczycza, Galicya, Howerla, Krynica.

Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 23.

nadesłali:

Marcin i Tyńcia Korotkiewiczowie, Tadek Dobrowolski, Działwa Gawlików, Wacek Ciągło, Bronisław i Alfred Kocołowie, Maryan Szydłowski, Fredzio Brodnicki, Jadwisia Wysoczańska, Stefcia Szankowska, Wacio i Jadwisia Mejbaumowie, Jaga, Wanda, Hela i Zosia Sawickie.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Fredzio Brodnicki, Wacek Ciągło, Stefcia Szankowska, Marcin i Tyńcia Korotkiewiczowie.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

H. i M. Mal. nad Prutem. Redakcyja nie zapomniała, ale numer widocznie puścił się na niedozwoloną wycieczkę i zginął w drodze.

Tyńci i Marcinowi K. w Krakowie. Masz słusność, że gdyby „Mały Świątek“ chciał odpocząć, wy nie mieliście co czytać i czem się rozweselić, dlatego do „Mały Świątek“ narysował dla Tyńci wzory na sukienki dla lalek, a dla Marcinka wzory na latawce. A napiszcie który z latawców poleci najwyżej, nam się zdaje, że kometa.

Dziatwie w Gumniskach. A czy jeszcze nie wszyscy jesteście w domu?

Wisience w Barlanglieget. A jak ci tam bez mamy po raz pierwszy w życiu? Czy za „braciszkiem“ ci nie tęskno? Możebyś także ulepiła latawca? ale w lasach puszczać go nie można. Ucałuj serdecznie rączki babci i Julci.

Zosi W. w Tartarowie. Pamięć ma „Świątek“ dobrą, ale waszemu życzeniu zadość uczynić nie może, bo większa połowa jego czytelników zmieniła na wakacje miejsce pobytu, więc tak dużo jest w ekspedycji roboty, że nie możemy jeszcze innych pakunków wysłać. Możeby kto ze Lwowa przyszedł do redakcyi, to wręczylibyśmy mu, czego żądasz.

Mani K Różniatowie. Numer żądany wysyłamy. Pieniążki na szkołę w Białej otrzymaliśmy, ale ponieważ na przekazie nie wymieniłaś, na jaki cel są przeznaczone, więc czekaliśmy objaśnienia. W najbliższym wykazie składek nadesłanych na szkołę w Białej, wymienimy i twoją.

Stefci w Jordanowie. Zaproszenie twoje nęci bardzo, bo „Mały Świątek“ przypada za górami — ale w tym roku tylko ten drukowany robi rozmaite wycieczki, a żywy musi siedzieć we Lwowie

Witoldowi we Wiedniu. I „Mały Świątek“ się cieszy, że ci sprawił tak wielką radość.

Jadze, Wandzi, Heli i Zosi w Zmysłówce. Czy to osiołek nazywa się Kubus?

Panu Ant. Finiak. „Bez rodziny“ w ozdobnej okładce kosztuje 80 ct.

Fredzio w Zbarażu. „Świątek“ cieszy się, że Fredzio zaawansował. A dlaczego tak dawno nie pisałeś?

Sezon letni 1896.

Parasolki do słońca angielskie i francuskie dla pań i dzieci. Najnowsze paski gurtowe, skórkowe, metalowe od 50 ct. do 3 złr. 50 ct. — Rękawiczki dla dzieci nicianne, jedwabne, glacie od 25 ct. Rękawiczki dla pań angielskie po 1 złr. 50 ct. — poleca magazyn

pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

TREŚĆ: Córka Staremberga, opowieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia przez Turków napisał Szczyński Rogala. — Trocki i pociechy Duńka. — Dla chleba, wiersz Br. Wieliczko. — Piotruś, komedijka wakacyjna w jednej odsłonie, Bolesławicza. — W malutkim społeczeństwie, napisała Anna Lewicka. — Na wakacje. — Zagadki. — Korespondencye Redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“, „Wzory latawców“ i „Garderoba lalek“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera.